

Takiego zwierzęcia nie ma

4 września 2011

Na takiej naiwności opierają swą władzę wszystkie reżimy świata, nic więc dziwnego, że pedagogika społeczna nastawiona jest na jej wytwarzanie i kultywowanie.

Takiego zwierzęcia nie ma powiedział podobno pewien Francuz stojąc przed klatką z żyrafą.

Jest to typowy błąd poznawczy polegający na odrzuceniu wszystkiego, co przekracza dotychczasowe doświadczenie jednostki, co przekracza intelektualne stereotypy, którymi się ona posługuje i jest sprzeczne z wdrukowanymi w jednostkę założeniami ideologicznymi. A przede wszystkim tego, co jest sprzeczne ze standardami politycznej poprawności.

Tak jak słynny pan Jourdain z komedii Moliera „Le Bourgeois Gentilhomme”, który nie wiedział, że mówi prozą, większość z nas nie uświadamia sobie nawet, że mówi zlepkim poprawnościowych bredni serwowanych od rana do wieczora przez media. Że jest kształtowana od dzieciństwa w „świadomej naiwności”(jak to powiedział norweska komentatorka wydarzeń na wyspie).

Nie byłoby najgorzej gdyby polityczna poprawność prowadziła tylko do hipokryzji i dwójmyślenia. Jak na amerykańskim przyjęciu – pod powierzchnią lukrowanych uśmiechów toczy się prawdziwe życie i wszyscy znają reguły tej gry.

Polityczna poprawność produkuje jednak najczęściej ludzi tak skrupowanych gorsetem naiwnych przekonań, że gdy do nich strzelają, zamiast dać nura w krzaki, mówią – ależ to niemożliwe.

Na takiej naiwności opierają swą władzę wszelkie reżimy świata, nic więc dziwnego, że pedagogika społeczna nastawiona jest na jej wytwarzanie i kultywowanie.

Choć naiwna postawa może wynikać z dobroci i z wewnętrznej niezgody na zło świata, to jednak zło bezwiednie wspiera.

Bodajże w 1975 roku milicjanci skatowali bez żadnego powodu dwóch czternastoletnich chłopców spacerujących z psami po Polu Mokotowskim, tak, że obaj w stanie ciężkim znaleźli się w szpitalu. Jeden z nich był synem koleżanki z pracy mojego męża. Kiedy opowiedziałam o tym w rodzinnym domu ojciec powiedział: „masz skłonność do czarnowidztwa, nienawidzę komuny tak jak i ty, ale nie uwierzę, żeby milicja katowała dzieci”.

Mój ojciec przeżył karną kompanię w Oświęcimiu. Matka jako dwunastoletnia dziewczynka, podczas ucieczki przed bolszewikami z kresowego majątku, pędziła konno kilkadziesiąt krów i codziennie doiła je sama na ziemię, żeby nie dostały zapalenia wymion (tak były wychowywane ziemiańskie córki). Byli to ludzie dobrzy, ale twardzi i rozsądni. Doświadczeni przez obydwa systemy totalitarne. Z całego serca nie cierpieli systemu, który obrabował ich (jak mawia pewien nasz znajomy) do gojej skóry. A jednak nie chcieli uwierzyć, że polski milicjant może katować dziecko. Uwierzyli dopiero, gdy napisała o tym prasa. Matka drugiego z chłopców okazała się ustosunkowana w sferach bezpieczeństwa i stójkowi polegli w konfrontacji z prominentem.

Opisałam ostatnio moje perypetie z lekarzami pogotowia, którzy bardziej interesowali się stanem prawnym mieszkania, niż stanem zdrowia chorego sąsiada. Jeden z komentatorów napisał, że ta historia „nie trzyma się kupy”, inny (lekarz), że nie wolno generalizować. Tak jakby nie słyszeli o „łowcach skór”, którzy skazywali pacjentów na okrutną śmierć przez uduszenie dla 300 złotych prowizji z zakładu pogrzebowego.

Niezależnie od obrzydliwości tego procederu wolę jednak lekarkę, która nakłoniła otępiałą pacjentkę do zapisania jej mieszkania, ale jej nie zabiła tylko oddała do zakładu, od lekarza, który wychodził sobie na papierosa, gdy w karetce

dusił się pacjent.

Ludzie – w naiwności swojej – na ogół nie wierzą, że można być zmuszonym przez sąd do spłacania cudzych długów, chociaż biegły stwierdził, że podpis na poręczeniu został sfałszowany. Nie wierzą, że sąd może odebrać im dziecko i oddać pod opiekę przestępcy. Nie wierzą, że pacjent przywieziony przez pogotowie może umrzeć w poczekalni izby przyjęć.

Nie wierzą – dopóki nie poznają działania systemu na własnej skórze. Ale wtedy najczęściej jest za późno.

Pożyteczni idioci to ludzie, którzy wspierają system bez żadnej korzyści osobistej. Ich jest niestety najwięcej i dlatego są najgroźniejsi. Ci, którzy wspierają władzę dla korzyści to sprzedajne świny, ale dlatego są czasami skłonni przejść do przeciwnego obozu.

Na przykład moja bliska znajoma – osoba dobra, życzliwa dla ludzi, świetna alpinistka (pierwsze przejście zimą północnego filara Eigeru w zespole kobiecym) obok samych zalet ma ogromną wadę. Konsekwentnie uprawia „świadomą naiwność”. Nie liczy reszty w sklepie, choć wielokrotnie została oszukana, nie pilnuje rzeczy w pociągu, choć w drodze do Zakopanego ukradziono jej kiedyś plecak ze sprzętem, nie kontroluje osób, którym wynajmuje mieszkanie i dziwi się potem, że ją oszukują na rachunkach.

O wszystkich mówi dobrze, we wszystkim doszukuje się pozytywnych stron, uważa, że ludzie są z natury szlachetni, a zasada ograniczonego zaufania, której jestem zwolenniczką kompromituje osobę, która ją stosuje, czyli mnie.

„Oni zrobili, co mogli” – mówi pod adresem lekarzy, którzy zostawili umierającą pacjentkę samą. „Musiałaś zapomnieć” – mówi, gdy skarżę się, że zapłaciłam firmie windykacyjnej rachunek za telefon, którego nigdy nie miałam (nie miałam takiego numeru, ale nie miałam również czasu ani ochoty na sprawę sądową o 90 złotych.)

„Wszyscy politycy są tacy sami” – powiada, gdy wdaje się w krytykę obecnej władzy.

„Oj sama wiesz, jaki bałagan jest w Rosji, tam wszystko może się zdarzyć” – mówi, gdy rozmowa schodzi na sfałszowane akty zgonu ofiar katastrofy smoleńskiej.

Uczciwy i rozsądny człowiek daje każdemu kredyt zaufania – twierdzi moja koleżanka. Ja jestem dokładnie przeciwnego zdania. Uczciwy człowiek nie dopuszcza do sytuacji, w której mógłby stracić do kogoś zaufanie. Kasjerka, która nie wpuszcza do kasy nikogo -koleżanki, syna, męża, kochanka, nigdy nie będzie ich podejrzewać o kradzież. Nie wpuszczanie do kasy nie oznacza braku zaufania. Wręcz przeciwnie – uniemożliwia sytuację, w której moglibyśmy niesłusznie do kogoś to zaufanie stracić.

A przede wszystkim rozsądny człowiek stosuje zasadę ograniczonego zaufania do władzy. Do każdej władzy.

I nie wznosi niepotrzebnie pomników, żeby je potem strącać z cokołu.

Autor: Izabela Brodacka Falzmann

Źródło: [Nowy Ekran](#)